Rok II. Kraków, dnia 16go Sierpnia 1870. Ner 16.



wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca.

PRENUMERATA: wynosi rocznie 4 złr. lub 2 tal. 15 sgr. — Półrocznie 2 złr. lub 1 tal. 8 sgr. — Kwartalnie 1 złr. lub 20 sgr.
LISTY I PRENUMERATĘ przesyłać należy pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ Ulica Gołębia wyższa Nr. 169, 2 piętro.
OGŁOSZENIA przyjmuje się po 4 centy za miejsce drobnego wiersza, z dopłatą 30 cent. za stempel, za każdorazowe umieszczenie.

Treść Nr. 16 W chacie Filipa Siwka (przez Józefa z Bochni). — Niechaj będzie pochwalony! (wiérsz). — Felicyjan Konstanty Szaniawski, biskup krakowski (dokończenie, przez Józefa z Bochni). — Czas (pzez Bakałarza z Podgórza). —Edmund Wasilewski (z ryciną, przez Redaktora). — Sadownictwo (przez prof. dr. Kozubowskiego). — Kalendarz — Rozmowa Jacentego z Stanisławem (przez Bakałarza z Podgórza.) — Przegląd polityczny. —

W CHACIE

FILIPA SIWKA.

Niedziela trzecia *).

Dowiedziawszy się ludzie, że do chaty Filipa Siwka schodzi się co niedziela tak wiele słuchaczów, iż już prawie nie mają miejsca, aby sobie usiąść, prosili Filipa w ciągu tygodnia, aby w niedzielę opowiadał w ogrodzie, to się zejdą jeszcze liczniéj. Ale bo też Filip miał wielki dar od pana Boga, że się pięknie wygadać umiał, a przytém wiedział nie mało, gdyż czytał wiele i rozumnie zastanawiał się nad każdą rzeczą. Jakoż tak się stało. Ludzie się zeszli, Filip poprosił o spokój i tak zaczął swoje opowiadanie:

— Przeszłéj niedzieli skończyłem na tém, jak to niezbędnie potrzebny jest kwasoród do oddychania, do palenia w piecu, do palenia świécy, oleju i nafty. Przy paleniu takiém powstawało zjawisko ognia. Jednakże kwasoród łączy się z innemi ciałami i sprawia pelenie, ale bez zjawiska ognia i ciepła. To znaczy, że kwasoród łączy się także w wielu wypadkach z węglikiem i wodorodem, ale nie zapala. Przykłady najlepiéj rzecz wytłomaczą. Gdy się kwasoród łączy z żelazem, tworzy rdzę; łącząc się z drzewem, sprawia, że ono próchnieje i gnije. Mięso, owoce, liście lub tym podobne rzeczy na wolném zostawione powietrzu, przez łączenie się z kwasorodem, gdy są wilgotne, niszczeją czyli gniją. Wytwarzają się zaraz ciała lotne czyli gazy i uchodzą w powietrze; pozostaje tylko reszta, która ulotnić się nie może, podobnie jak popiół w piecu. Z tego wszystkiego pokazuje się widocznie, że kwasoród jest pierwiastkiem służącym do oddychania, palenia, gnicia, próchnienia a nawet rozłupywania skał, choćby najtwardszych i najgrubszych; on to niszczy kolory naszych sukien, on sprawia, że płótno bieli się na trawniku. Rzeczy brudno zielone, maczane w koperwasie żelaznym, nabiérają wkrótce koloru rdzawego, bo kwasoród łącząc się z żelazem, wywołuje tę zmianę. W tylu więc wypadkach potrzeba kwasorodu, lecz ubyć go nie może, bo jak wiécie, dostarczają go ustawicznie rośliny.

— Za pozwoleniem! — wtrącił wściubski Franek — Teraz mówiliście nam o kwasorodzie i wymieniliście do czego jest potrzebny? Powiedźcie nam przecie coś o saletrorodzie czyli azocie, bo nic nie wiémy, jaki z niego mamy pożytek?

— At poczekaj! — szepnął Filip — Przecież o wszystkiém naraz mówić nie mogę. Właśnie teraz kolej na azot. Owoż słuchaj! Słyszeliśmy już o tém że azot jest gazem i znajduje się w daleko większéj ilości w powietrzu niż kwasoród. Saletra, salmijak mieszczą w sobie azot. W ciałach roślin jako i zwiérząt znajduje się azot, szczególnie zaś w ciele zwiérzęcém. Azot z trudnością wielką łączy się z innemi ciałami. Gdzie działa kwasoród, tam azot zachowuje się obojętnie. Jesteście może przekonani, że ciało nasze utrzymuje się i rozrasta za pomocą żywności. Z niéj to powstaje krew, tłuszcz, skóra, kości, włosy paznogcie. Gdyby więc żywność nie zawiérała w sobie azotu, nie byłaby wcale pożywną. Dlatego to piszą uczeni: chléb żytni, kasza jęczmienna, groch, bób, soczewica lub mięso są pożywniejsze od ziemniaków, marchwi lub rzepy, albowiem zawiérają daleko więcéj azotu n te ostatnie.

---

*) Z różnych a nieprzewidzianych przeszkód nie mogliśmy podawać opowiadań w chacie Filipa Siwka. Odtąd jednak regularnie podawać będziemy, w jednym numerze: *W chacie Filipa Siwka*; w drugim: *Opowiadania u Marcina o ciałach niebieskich*; w trzecim: *Pogadanki o świecie*. I tak co numer będzie coś innego.

Tyle o azocie — dodał Filip.

— A teraz może nam powiécie, kochany Filipie! — przemówił Piotr Noworyta — cokolwiek o kwasie węglowym, bo sobie przypominam, jakeście o nim mówili piérwszéj niedzieli?....

— Bardzo dobrze! — odparł Filip — Prawie miałem wam mówić o nim, aby wam wytłómaczyć jakim sposobem mogło powietrze udusić owych ludzi w piwnicy pod zamkiem i w głębokiéj studni? Oprócz kwasorodu i azotu znajduje się także w powietrzu zawsze gaz *kwas węglowy*, lecz w bardzo małéj ilości. Żyjące istoty głównie składają się z kwasorodu, węgla i azotu. Gdy się wyprażą w zamkniętém naczyniu części zwiérzęce, powstaje węgiel. Paląc się węgiel w ten sposób, żeby był przystęp powietrza, utworzy się gaz kwas węglowy znany u ludu pod nazwą *zaduchu* lub *dusiela* i drugi gaz niekwaśny, zwany *niedokwasem węgla*. Gdyby ktoś nakładł do pieca dużo węgli, zwłaszcza kamiennych, a słaby był przystęp powietrza — powstanie gaz niedokwas węgla, zwany inaczéj czadem, który poznać można po niebieskim płomieniu nad rozżarzonemi węglami. Gdyby piec zamknięto, rozchodzi się po mieszkaniu jako gaz odurzający. W czasie palenia łączy się on z kwasorodem i wtedy powstaje kwas węglowy, działający zabójczo. Niedokwas węgla nie ma smaku i zapachu; nadto palenie i życie jest w nim niemożebne. Dla tego ktoby nieostrożnie zasunął piec przed zupełném wypaleniem węgli, sprowadza sobie śmierć przez zagorzenie. Kwas węglowy powstaje więc z kwasorodu i węgla.

Na to odezwie się Marcin Krupa:

— A możnaby też kwas węglowy zniszczyć w pomieszkaniu, gdyby się rozszedł skutkiem nieostrożnego zamknięcia pieca?

— O, pewnie, że można — odpowiedział Filip — Należy tylko pootwiérać okna, a nadto na środku izby postawić naczynie napełnione wodą i rozpuścić w niéj niegaszone wapno. Kwas węglowy połączy się z niém a przez to zniknie.

— Teraz powiedźcie nam, kochany Filipie! — zagadał stary Sobek — ile też kwasu węglowego mieści się w powietrzu?

— Podług wyrachowania uczonych — mówił Filip — jest na 10000 funtów powietrza przeszło 16 funtów kwasu węglowego. W powietrzu bliżéj ziemi jest go więcéj w lecie aniżeli w zimie; mniéj podczas słoty aniżeli podczas pogody. W nocy jest go więcéj niż w dzień; więcéj jest go nad stałą ziemia niż nad wodami; więcéj na wysokich górach niż na nizinach; więcéj podczas wiatrów niż spokojnego powietrza. Ogniem ziejące góry wyrzucają go również obficie i napełniają nim powietrze. Ludzie i zwiérzęta oddychając wciągają w siebie kwasoród, a wydzielają z siebie kwas węglowy. Kwasoród łącząc się z różnemi ciałami sprawia, jak słyszeliście, palenie, butwienie, gnicie, a ztąd wywięzuje się znowu kwas węglowy. Zdaje się tedy, że owego gazu powinno bez ustanku przybywać w naturze, i że koniecznie powinien on zagrozić życiu naszemu jak i zwiérzęcemu, Tymczasem inaczéj zrządziła Opatrzność Boża! Ludziom i zwiérzętom przeznaczyła do utrzymania życia kwasoród; roślinom zaś kwas węglowy. One to więc przeszkadzają, że kwas węglowy nie może być w większéj ilości w powietrzu. Gdyby było inaczéj, byłoby zagrożone życie nasze, bo kwas węglowy — to zabójcza dla nas trucizna! Rośliny więc po wszystkie czasy oczyszczają powietrze i utrzymują w niém balsam życia — kwasoród. Dészcz zabiéra ze sobą kwas węglowy z powietrza, rozkłada go w swoich kroplach i zanosi do ziemi. Ztąd zapomocą korzeni wyssysają go rośliny. A i liście ich mają tę własność, że wciągają otworkami swojemi kwas węglowy wprost z powietrza, a to pod wpływem światła. We wnętrzu rośliny rozkłada się kwas węglowy na węgiel, który służy do jéj wzrostu i rośnięcia, a kwasoród znowu unosi się w powietrze. Gdybyśmy na powietrze wystawili wapienną wodę, utworzy się na niéj po pewnym czasie biała powłoka. Będzie to dowód, że w powietrzu jest kwas węglowy, który się połączył z wapnem, będącém w wodzie. Owoż przekonajcie się, moi kochani, jak to cudownie urządzony ten świat Boży! Kwasoród jest żywicielem ludzi i zwiérząt, sprawcą światła, ognia i płomienia; kwas węglowy żywicielem roślin, bez których świat ten piękny prawdziwą byłby pustynią! Rośliny liśćmi i korzeniami pochłaniają kwas węglowy, a przezto rozwijają się i rosną. Drzewo każde okryte milijonami liści. Każdy ma otworki czyli usteczka, którémi przyjmuje pożywienie. Uczeni obliczyli, że *bez pospolity* ma około milijona liści i około cztérech set tysięcy milijonów otworków. Dąb ma miéć około siedmiu milijonów liści, którémi pochłania kwas węglowy. Jakżeż piękne widzimy w tych wypadkach prawo natury! Ludzie i zwiérzęta starają się o pożywienie dla roślin; one znowu jakby się odwdzięczając utrzymują powietrze w takim stanie, iżby ludzie i zwiérzęta wybornie oddychać niém mogli. Powietrze jest więc łańcuchem, łączącym świat ludzki i zwiérzęcy ze światem roślinnym; powietrze zapewnia byt obu tych światów.

— A jakim téż sposobem — wtrącił Szymon Ząbek — przekonać się można, że ludzie i zwiérzęta podczas oddychania wydzielają z siebie kwas węglowy?

— Na to bardzo łatwa odpowiedź — odrzekł Filip — Gdy w izbie zamkniętéj znajduje się wiele ludzi, powietrze po pewnym czasie staje się dusznem, niezdatném do oddychania. Zkądże to pochodzi? Oto ludzie tam będący zużyli wszystek kwasoród znajdujący się w powietrzu w izbie zawartém, a natomiast napełnili je kwasem węglowym. On to sprawia zaduch i utrudnienie oddychania. A że my rzeczywiście wydychamy z siebie kwas węglowy, można się jeszcze przekonać tym sposobem. Wdmuchnijmy powietrze z płuc naszych do wapiennéj wody, a wkrótce straci swoję przeźroczystość; zacznie się mącić, albowiem kwas węglowy łączyć się będzie z wapnem, w wodzie się znajdującém. Kwas węglowy znajduje się w naturze czyli w powietrzu; powstaje przez oddychanie ludzi i zwiérząt, przez palenie, wreszcie wydobywa się z gór ogniem ziejących i ze ziemi, o czém opowiem wam w przyszłą niedzielę. A zamim wam wytłomaczę jak się tworzy jeszcze inaczéj — opowiem wam o kwasie węglowym w najdawnieiszych czasach. Piszą uczeni, że kiedy tworzyła się ziemia nasza, ilość kwasu węglowego była bardzo wielka. Była ona o tyle większą, ile kwasu węglowego pochłonęły w siebie rośliny, zwiérzęta i ludzie; ile go spotrzebowały ogromne składy węgli, w łonie ziemi utworzone. Jakimże więc sposobem zmniejszyła się owa wielka ilość kwasu węglowego? Oto kiedy ziemia była już w takim stanie, iż mogła na swojéj powierzchni utrzymać istoty organiczne, czyli istoty rosnące, żyjące (rośliny, zwiérzęta), opatrzone pewnemi narzędziami czyli organami do utrzymania ich życia i bytu — wtedy z kwasu węglowego utworzyły się rośliny. Kwasoród wrócił znowu do powietrza, ażeby się utworzyć mogły zwiérzęta. Przez niszczenie roślin wywięzywał się na nowo kwas węglowy, z którego powsta-

wały inne rośliny; aż znowu w czasie potopu dostał się do ziemi i utworzył węgle kamienne i brunatne, grafit, z którego ołówki do pisania, i inne ciała. Im więcéj ludzi i zwiérząt na świecie, tém więcéj także jest roślin, azatem ilość kwasu węglowego powinna się zmniejszać. Tymczasem rzecz się ma inaczéj. Kwasu węglowego nie ubywa, bo go dostarczają węgle przez butwienie i gorenie, dostarcza go ziemia z siebie różnemi otworami, dostarczają go ludzie i zwiérzęta przez oddychanie; powstaje również przez palenie drzewa. Im go więcéj w naturze, tém większa roślinność; im większa roślinność, tém więcéj ludzi i zwiérząt.

— Ha, to prawdziwe cuda, co wy nam opowiadacie! — zawołał Szymon Ząbek.

Wtém przerwał Tomasz Wątroba i mówi:

— A jakże to jeszcze inaczéj tworzy się kwas węglowy, boście nam przyrzekli o tém opowiedzieć?..

Na to odpowiada Filip:

— Węgiel w stanie czystym, krystalicznym, nazywa się dyjamentem. Kwas zaś węglowy tworzy się także w skutek gnicia, kiśnięcia, robienia czyli fermentowania ciał różnych. Jest on półtora razy cięższy czyli gęstszy od powietrza; zbiéra się w głębokich studniach, kopalniach, piwnicach, jaskiniach i jamach; on tedy zadusił krewnego dziadka wściubskiego Franka z towarzyszem w piwnicy pod zamkiem; on udusił szwagra Piotra Noworyty z jego pomocnikiem w głębokiéj studni.... A ludzie zaraz bajali, że zaklęte duchy i topielec byli przyczyną ich śmierci. Że tam był kwas węglowy, jest dowód, bo gasła świéca, a gdzie ona gaśnie, tam nie ma kwasorodu, tam człowiek żyć nie może. Dobrze więc robił cieśla z miasta, że w studni zapalał proch i snopy słomy, bo tym sposobem ułatwiał przystęp świeżego powietrza, w którém był kwasoród. Dla tego do miejsc takich, jak i do przestworów, gdzie robi piwo, wino, gdzie kisną ogórki, kapusta lub inne rzeczy, nie należy wchodzić pierwéj, dopóki się poprzednio nie odświeży powietrze. Gaśnięcie świécy ostrzega, że grozi niebezpieczeństwo. Owoż nie wierzcie, że są zaklęte duchy i topielce, ale wierzcie że zepsute powietrze zabija czasem ludzi, a świéże, kwasorodem napełnione, krzepi nasze ciało i prawdziwie przyczynia się do zdrowia naszego!...

— A czy téż może kwas węglowy być kiedy pożytecznym dla człowieka? — zapytał stary Sobek.

— O tém już powiem wam, moi kochani, drugim razem — odpowiedział Filip — bo teraz już późna pora, a czas do spoczynku. Opowiadanie mogłoby się przedłużyć; lepiéj odłożyć na raz drugi.

Gospodarze przystali na to i pełni zadowolenia rozeszli się do chat swoich.

Józef z Bochni.

NIECHAJ BĘDZIE POCHWALONY! *)

W *Małopolsce*, miły Boże,
Głoszą wszędzie a w pokorze
Jak i *Lachy*, tak *Górale*,
By cześć oddać Bożéj chwale:
Niechaj będzie pochwalony! —
Oj są nas tu milijony!

A na wschodzie *Podolanie*,
Gdzie to ziemie, co to na nie
Ni nawozu, gnoju trzeba,
A dostatek wszędzie chleba:
Niechaj będzie pochwalony! —
Oj są nas tu milijony!

Daléj *Wołyń*, *Ukraina*
Wiernie tobie przypomina,
Jak i dzielny lud *Litwini*,
A w sąsiedztwie ich *Żmudzini*:
Niechaj będzie pochwalony! —
Oj są nas tu milijony!

A nad Wisłą ziemia lasza,
Gdzie się rodzi chléb i kasza,
To *Mazowsze*, ziemia znana,
Gdzie Warszawa ukochana:
Niechaj będzie pochwalony! —
Oj są nas tu milijony!

A za Wisłą jest *Pomorze*,
Wierne Tobie, mocny Boże!
Silne wiarą, duszą, mową,
Chowa w domach cześć Piastową:
Niechaj będzie pochwalony! —
Oj są nas tu milijony!

A *Chełmińska* tam ziemica
Patrzy w naszéj Wisły lica;
Bolesława rząd pamięta,
Ta krwią naszą ziemia święta:
Niechaj będzie pochwalony! —
Oj są nas tu milijony!

Przy Brodnicy, przy Lubawie,
Michałowska ziemia w sławie.
Tam Tanenberg wié o dziele,
O Krzyżakach i Jagielle:
Niechaj będzie pochwalony! —
Oj są nas tu milijony!

Pod Królewiec są *Mazury*,
Choć seplenią, walą z góry;
Po nich głoszą *Warmijaki*,
A w Żuławach *Malboraki*:
Niechaj będzie pochwalony! —
Oj są nas tu milijony!

W *Wielkopolsce* dość Polaków,
Wiernych ziemi téj rodaków.
Wszędzie brzmi na Bożą chwałę
W domu, w drodze okazałe:
Niechaj będzie pochwalony! —
Oj są nas tu milijony!

I na *Szlązku* dość Polaków,
Kochających nas rodaków;
Tam usłyszysz także, bracie,
I na polu albo w chacie:
Niechaj będzie pochwalony! —
Oj są nas tu milijony!

A w *Krakowskiéj* znowu ziemi,
Co piękności słynie swemi,
Wszędzie dużo Bożéj chwały,
Bo pobożny lud tu cały:
Niechaj będzie pochwalony! —
Oj są nas tu milijony!

I gdzie tylko polska mowa,
To usłyszysz święte słowa,
Które dla nas powitaniem,
Panu Bogu czci oddaniem:
Niechaj będzie pochwalony! —
Wszak Polaków milijony!

*) Zwrotki: 5. 6. 7. 8. 9. wyjęte z 2 numeru *Niańki*. Inne napisał Józef z Bochni.

FELICYJAN KONSTANTY SZANIAWSKI,

BISKUP KRAKOWSKI.

(Dokończenie.)

I pobłogogosławił Bóg dążnościom szlachetnego młodzieńca i pozwolił, iż został kapłanem jak sobie życzył jego ojciec. Z wszelką gorliwością wypełniał on obowiązki swojego stanu, a chcąc się tém więcéj przysłużyć ojczyźnie, oddał się zawodowi publicznemu i wstąpił do kancelaryi koronnéj. Jak zaś wywięzywał się w nowo obranym stanie, posłuchajmy jak o nim piszą:

— Bystrość umysłu, zdrowy rozsądek, biegłość w prawie i języku łacińskim, a przytém sumienna praca tak go zaleciły jego zwierzchnikom, iż postępował szybo po szczeblach hijerarchii tak duchownéj jak i świeckiéj. Mając lat trzydzieści kilka, już był kanonikiem wileńskim scholastykiem warmińskim, kanonikiem warszawskim i opatem wąchockim; ze świeckich zaś urzędów otrzymał litewską referendaryją (urząd odbiérający i podający sprawy nadesłane do rozstrzygnięcia, trzymający drugie z piérwszych miejsc między koronnymi urzędnikami), a potém dyrekcyją kancelaryi większéj koronnéj....

I od tego czasu Szaniawski dostępował coraz innych godności i tytułów, bo był bardzo przychylny Augustowi II, królowi polskiemu, który też ceniąc jego życzliwe rady i zasługi, położone w kościele i państwie, zrobił go biskupem Kujawskim, a potém oddał mu biskupstwo Krakowskie z księztwem Siewierskiém, pisząc o nim do papieża w celu zatwierdzenia następujące słowa: Zasługi Jego dla kościoła, monarchy i kraju, są większe niż wysłowić można... A było to 1720 roku.

* *
*

Kiedy ksiądz biskup Szaniawski wjeżdżał w mury Krakowa, podejmowano go uroczyście, z wszelką okazałością, jaka się należy tak wielkiemu dostojnikowi. I któżby się był spodziéwał, że po kilkudziesięciu latach ubogi żaczek, niegdyś z garnuszkiem u pasa, zasiędzie na biskupim tronie w starożytnéj Piastów stolicy? Któżby się był spodziéwał, że prorocze słowa starosty Łętowskiego spełnią się rzeczywiście?... O jak wielkie i niepojęte są wyroki nieba! Niebawem urządził ksiądz biskup instalacyję czyli ucztę z powodu objęcia nowego urzędu. Zaprosił wielu znakomitych panów a między nimi i starostę Łętowskiego. Ale podówczas wiele zmian było na świecie. Przez liczne wojny potracili ludzie majątki, to też i Łętowski stracił majątek i z reszty zasobów utrzymywał się w Krakowie nie spodziéwając się już lepszéj doli w swojém życiu.

Gdy dostał zaproszenie od biskupa, zmięszał się bardzo sędziwy starowina, i myślał, że to musi być pomyłka, bo zkądżeby nowy biskup miał znać zapomnianego starca?.... Zawezwano, trudna rada! trzeba się było udać do pałacu biskupiego. Gdy wszedł mizernie ubrany do sali, osłupiał na widok zastawy stołu i bogatych panów, od złota, srébra, karmazynów i fijoletów ubranych, a jeszcze bardziéj się zadziwił, gdy przy stole ofiarowano mu jedno z miejsc piérwszych. Zimny pot wystąpił na twarz jego. Pogląda nieśmiało, aż przed biskupem obaczył stary garnuszek gliniany.

— Co to ma znaczyć, mospanie? — pomyślał sobie. — Zkąd ja się wziąłem u stołu biskupa?...

Aż po pewnym czasie powstał ksiądz biskup z pełnym kielichem i rzecze:

— Teraz pijemy zdrowie zacnego pana starosty Łętowskiego!

Łętowski zbladł jak ściana. Całe grono wychyliło zdrowie. Wtedy powiada biskup:

— Oto garnuszek, w którym nosiłem sobie jedzenie z klastoru OO. Reformatów. Panie starosto! czy przypominacie sobie owego żaka, którego widzieliście w refektarzu na odpuście?...

Łętowski stracił mowę. Myślał, lecz myśli zdawały się być kamieniami. Rzeknie tedy biskup:

— Czy pamiętacie rozmowę naszę, jak wam powiedziałem na zapytanie, że jestem Felicyjan Szaniawski, rodem z Litwy, i jak mi pokazaliście Warszawę podnosząc mię za czuprynę?...

Szaniawski zaczerwienił się po uszy; nie wiedział czy jest jeszcze posadzka pod jego nogami. Zdobył się wreszcie na głęboki ukłon i usiadł spokojnie.

Uczta trwała daléj. Znowu potém wznosi ksiądz biskup zdrowie pana Łętowskiego i mówi:

— Oto zdrowie dożywotniego dzierżawcy klucza radłowskiego! Ja to jestem owym żakiem, któremu, panie starosto, daliście dukata na książki, wyrażając życzenie, abym wam wypuścił klucz radłowski, gdy zostanę biskupem krakowskim. Dzisiaj spełniła się wola Przedwiecznego; czynię zadość waszéj woli!....

I to mówiąc odsunął obrus i wyjął z pod niego kontrakt, a podając go zmięszanemu staruszkowi, zalał się łzami i rzucił się mu na szyję.

Rzewna ta chwila do głębi wzruszyła zgromadzonych; długo uroczysta panowała cisza. Dobroć serca i życzliwa rada doznała tak wielkiéj a niespodziéwanéj wdzięczności.....

* *
*

Tak to widzicie, kochani Czytelnicy, nauka, praca i usilność — wysoko stawiają ludzi. Mówiono, że u nas z nizkiego stanu nikt się nie mógł dobić dostojeństwa; oto żywy przykład z Szaniawskiego, że to wierutna bajka. Z żaków wielu wychodziło na znakomitych ludzi, o których od czasu do czasu opowiadać Wam będziemy.

Ksiądz biskup i teraz nie zaprzestał być usłużnym doradcą króla, i teraz zajmował się sprawami kraju, ale przeważnie oddał się kościołowi. Był nadzwyczajnie rządnym i gospodarnym; zakładał przeróżne fabryki, przez co ogromnie podnosił dochody i tak najbogatszego biskupstwa swego z całéj Rzeczypospolitéj. Rządził kościołem lat dwanaście. W czasie tym zebrał niezmierne skarby. I myślałby niejeden, że je marnie obrócił. Oj nie! Do dziśdnia są pamiątki jego wielkiéj wspaniałomyślności. Dźwigał z upadku wojnami zniszczone wioski, fundował kościoły, seminaryja, konwikty; odbudował zamek Krakowski i inne czynił dobrodziejstwa. Wydatki, które poczynił na różne cele, wynoszą przeszło dwa milijony ówczesnych złotych; nadto zostawił swoim powinnowatym znaczne sumy i trzydzieści kilka wiosek.

On to założył seminaryjum w Kielcach i w Krakowie na Stradomiu. Pełen zasług zakończył żywot 1732 roku. Zwłoki jego spoczywają w Krakowie.

Józef z Bochni.

CZAS.

Kto chce szczęśliwie żyć na świecie i mieć w życiu swojém powodzenie, powinien umieć mądrze używać swojego czasu. Z niego to składa się życie ludzkie. Jeżeli ono jest nam drogiém, powinniśmy tedy niemniéj umieć szanować i czas; i on powinien być dla nas bardzo drogim. Roztropnie użyty w niepohamowanym swym pędzie, dostarcza nam sposobów do wykształcenia naszego ducha, do osiągnięcia różnorakich korzyści i powiększenia dobytku naszego. Narody zagraniczne mówią, że czas — to pieniądze. I prawdę mówią, bo kto z czasu korzysta, przychodzi do dobytku. Znaczenie czasu pojęli ludzie za granicą i dla tego wielkiemi rozporządzają majątkami. U nas mało się zważa na czas, dla tego wiele niedostatku. A chcemy mieć pożytek, umiejmy czas dzielić z przezornością; nie marnujmy go nigdy. Kto wcześniéj wstaje, osiąga zdrowie i szczęście. Godzina — niby bagatela, lecz w ściślejszém pojęciu, szkoda nie mała. Kto o jednę godzinę wcześniéj wstaje z łóżka, przysparza sobie rocznie piętnaście dni i pięć godzin życia. Gdybyśmy czas ten pracy poświęcili — jakaż mogłaby być korzyść. Żałujmy więc śpiochów, bo oni ogromne ponoszą straty! Jesteśmy przeznaczeni na pracę; do pracy potrzeba nam czasu. Bóg miłościwy udziela go nam podostatkiem. Powinniśmy go używać i obracać na nasz pożytek. Kto godzinę szczérze i mądrze pracuje, przyjdzie do mienia i zyska zadowolenie. Jakżeż to miło, gdy człowiek po pracy! Jakże miło pracować rano! Od młodości powinien się człowiek przyzwyczajać do wstawania rannego i oddawania się pożytecznéj, uczciwéj a korzystnéj pracy. A kto tak pojmie życie, dla tego praca będzie szczęściem i weselem. Każdy niech pracuje w swoim zakresie, w swoim stanie, a tym sposobem już pomaga drugim, tém wypłaca niejako dług społeczeństwu; wypełnia przeznaczenie swoje. Wypełniaj tylko ochoczo powinności twego stanu, a już robisz dobrze dla siebie i dla drugich. Ciężarem społeczeństwa jest leń i próżniak, bo on prawdziwie okrada drugich i zjada to, co drudzy zapracują. Inni wydają owoce swéj pracy, on je pożéra niczém się nie odwdzięczając. Ludzie powinni karcić leniuchów i zawczasu zaprawiać ich do uczciwéj pracy, która trochę późniéj, ale pewniéj i poczciwiéj nagradza. Lenistwo płaci od razu i przyjemność sprawia swoim zwolennikom, ale potém sprawia niesmak, obrzydzenie i żałość. Gdyby złodziej w téj chwili, gdy kradnie, nie zaspokoił swéj pożądliwości i nieodniósł korzyści, nie kradłby nigdy. Ale cóż go czeka potém? Dajcie sobie sami odpowiedź na to pytanie. Pewniejsza praca i umiejętne korzystanie z czasu. Kto się stara o wykształcenie swéj duszy, ten próżnować nie może i nie umié; działa i pracuje rozumnie, czasu swego nigdy nie marnotrawi. Kto z czasu nie korzysta, zabija swe zdrowie i życie; jest więc złym człowiekiem.



Świat dzisiaj postępuje; gwałtownym nawet sposobem chce korzystać z czasu; chce wiele wykonywać w krótkim czasie. Dowodem tego koleje żelazne, fabryki parowe, telegrafy. Wszystko chce wykonać prędzéj, bo wszystko dzisiaj obliczone na pracowitość, pośpiech; i większy zysk z pracy. Dzisiaj musi kupiec w przeciągu roku więcéj pozbyć towarów niż przed dwudziestu laty, jeżeli pragnie zarobić to samo co dawniéj; rolnik musi swą rolę uprawić daleko lepiéj niż dawniéj, jeżeli chce mieć jakie takie utrzymanie; uczony musi więcéj i gruntowniéj znać się na naukach niż piérwéj, jeżeli chce mieć znaczenie i uznanie. Ojciec rodziny musi dzisiaj pracować daleko więcéj niż niegdyś, jeżeli chce przyzwoicie utrzymać swą rodzinę i zaspokoić niezbędne jéj potrzeby. I tak każdy więcéj musi pracować, aby zapewnić utrzymanie swoje. Jeżeli tedy każdy w swym zawodzie większe ma odnosić korzyści, skutkiem czego to się stać może — jeżeli nie przez mądrzejsze i lepsze użycie czasu, jeżeli nie zapomocą korzystniejszéj i dokładniejszéj pracy, jeżeli nie przez większe ograniczanie się w wydatkach na codzienne potrzeby nasze? Czas więc jest skarbem. Z niego płynie korzyść; z niego wykwita szczęście i błogosławieństwo Boże. Powtarzamy, że czas użycza nam środków do dobrego powodzenia i szczęśliwości. Spijmy tedy mniéj i obliczajmy się z czasem! Wstawajmy wcześnie, i rączo i ochotnie bierzmy się do pracy — do pracy z rozwagą i namysłem! Korzystaj-

my rozumnie z każdéj chwili, a życie nasze, lubo ono jest ustawiczną walką z przeróżnemi kłopotami, przeciwnościami i trudnościami, stanie się przecie prawdziwém źródłem pociech, zadowolenia i szczęścia. A przytém uczmy się, bo kto więcéj umie, lepiéj będzie mógł korzystać z czasu! Na tém polega postęp. Nie zrażajmy się niczém bacząc na piękne słowa Kazimirza z Królówki:

Chociaż nie skończysz, ciągle rób;
Ciebie, nie dzieło, porwie grób.
Chociaż dla czynów krótko nas,
Czas wszystko skończy, bo ma czas!

Bakałarz z Podgórza.

Edmund Wasilewski.

Podajemy Wam, kochani Czytelnicy, obrazek przedstawiający nagrobek, wzniesiony na cmentarzu krakowskim dla Edmunda Wasilewskiego, jednego z najulubieńszych pieśniarzy krakowskich. Piosenki jego, które pisał, były smutne, bo i dusza jego była smutną. Narzékał on w pieśniach swoich na upadek ojczyzny; w innych wyśpiéwywał minioną sławę krakowskich pamiątek. Ale kiedy Wasilewski zapatrzył się na lud krakowski, który całém ukochał sercem, tak cudne składał krakowiaki, że każdego Polaka dusza się w nich rozpływa. Tyle tam uczucia, rzewności, dziarskości, prostoty i wdzięku! Dla tego téż każdy Krakowiak zna jego krakowiaki, i cały Kraków śpiéwa je bezprzestannie. Urodził się on 16. listopada 1814 roku w Rogoźnie na Lubelskiéj ziemi. Przybywszy w najwcześniejszéj młodości do Krakowa, tu się wychował i nad życie ukochał starożytne to miasto. Życie jego pełne było zawodów i niepowodzenia, wieńcem smutku i goryczy. Niebawem zapadłszy po raz trzeci na chorobę, która zatruwała mu życie, nie powstał już więcéj. Umarł 14. listopada 1846 roku.

Długo nie wiedziano gdzie na cmentarzu krakowskim spoczywają jego zwłoki, bo nie było nagrobka. Dopiéro 1860 roku ze składek wzniesiono mu załączony w obrazku pomnik, na którym czytamy:

Edmundowi Wasilewskiemu
ziomkowie 1860.
Pokój zacnéj jego duszy!

Redaktor.

SADOWNICTWO

przez
PROF. DRA KOZUBOWSKIEGO.

Sprowadzając szczepki owocowe z innych krajów, wybiérać należy takie, które nietylko zastósowaćby się mogły do klimatu naszego północnego, ale także do położenia i ziemi, jaką kto posiada. Niemniéj widoczném téż jest, że sadownictwo odłogiem u nas jeszcze leżące, mogłoby podobnie, jak gdzie indziéj, znaczne przynosić korzyści, gdyby w kraju naszym powszechne ku niemu obudziło się zamiłowanie, znalazło uznanie i poparcie; jest bowiem rzeczą niewątpliwą, że owoce świéże, smaczne i tanie, znajdą zawsze pokup, a jeżeli będą i do przesyłek dalszych zdatne, mogą otworzyć sobie drogi handlowe dzisiaj jeszcze nieznane. Ani wyobrażenia nie mamy, jak wielki handel gdzie indziéj prowadzony jest owocami dobremi suszonemi, które na suszarniach nowych i dokładnych są przyrządzane; nie można się przeto dziwić, że owoce nasze, według dotychczasowych sposobów suszone, nietylko żadnéj ponęty nie mają, ale nawet odrazę budzą. Wyrabianie jabłecznika czyli wina z jabłek jest dotąd u nas nieznaném, a jednakże jest to napój zdrowy, smaczny i niezawodnie łatwy znalazłby pokup. W innych krajach korzystają z każdego kawałeczka ziemi, aby na nim drzewa owocowe posadzić; u nas zaś ileż to leży ziemi nieużytéj, na któréj drzewa owocowe rosnąćby mogły. Zważmy tylko jaką to przestrzeń w każdéj wiosce naszéj zajmują przekopy, na których gdyby posadzone były drzewa śliwkowe, sowicie wypłaciłyby się. Gdzież u nas są drogi drzewami owocowemi obsadzone, lub czy kto widział na polu wśród zboża jabłonie rzędami rosnące? Wszystko to jest w innych krajach, a drzewa owocowe są tam tak licznie sadzone, iż nie na tysiące ale na milijony liczyć je można, pomimo tego jednak nikt się tam nie znajdzie, coby twierdził, że jest ich już za nadto.

Wprawdzie nie każda miejscowość drzewom owocowym sprzyja; chcąc więc takowe sadzić, wypada pierwéj rozpatrzeć się w położeniu, rozpoznać dokładnie ziemię, jak oraz poprawić ją, gdy tego zachodzi potrzeba. — Sady i ogrody dla szlachetniejszych i delikatniejszych owoców przeznaczone, wymagają, jak to już wiemy, lepszego położenia, a położenie to będzie dobrém, jeżeli pochyłością swoją skierowane jest ku południowi, od strony zaś zachodniéj i północnéj przed mroźnemi wiatrami zasłonięte jest górami, budowlami, szpalerami drzew wysokich, zwłaszcza szpilkowych i t. p.

Co się tyczy saméj ziemi, ta pod względem dobroci i urodzajności może się bardzo różnić. — Na piaskach nieuprawnych zaledwie niektóre dzikie drzewa rosnąć mogą, jak sosna, brzoza i akacyja. Ale na piasku takim w ogrodach od wieków uprawianym i nawożonym utworzyła się wierzchnia warstwa z próchnicy piaskowatéj, a czarnoziem ten na piérwszy rzut oka ma wejrzenie ziemi bujnéj i bardzo urodzajnéj. Rzeczywiście jest to dobra ziemia roślinna, ale tylko dla jarzyn; dla drzew zaś owocowych nie jest wystarczającą, ponieważ pod tą próchnicą nieraz w niewielkiéj głębokości znajduje się już sam piasek, do którego, gdy korzenie drzewa dojdą, niemają z czego soków pożywnych czerpać i w skutku braku pożywienia drzewo usycha.

W ziemi takiéj piaskowéj, jeżeli tylko w głębi nie pokazuje się woda, wybiérając obszerne i głębokie doły pod drzewa i napełniając je ziemią urodzajną z domięszaniem gliny lub stósownym kompostem, można sadzić jabłonie i gruszki, ale tylko karłowate na dziczkach szczepione i te w tym stanie ciągle daléj utrzymywać należy przez przycinanie i skracanie rocznych gałązek czyli pędów letnich. Karły takie na pigwach szczepione są jeszcze dogodniejsze, ponieważ mają mnóstwo drobnych korzeni, które w dole napełnionym ziemią urodzajną, dostateczne znajdą pożywienie; lecz drzewka takie na pigwach szczepione wymagają więcéj ochronnego położenia.

Ale jeżeli w gruncie piaskowym dla nizkiego położenia w niewielkiéj głębokości pokazuje się woda zaskórna, o poprawie takiego gruntu i sadzeniu na nim drzew owocowych ani myśleć można, dopóki woda

zaskórna za pomocą drenowania lub głębokich rowów odprowadzona nie będzie.

(Dokończenie nastąpi.)

KALENDARZ.

Sierpień ma dni 31.

Dnie.		Święta Rzymskie.
17	Środa	Anastazego, biskupa wyz.
18	Czwartek	Heleny Szwedzkiéj, męcz.
19	Piątek	Sebalda, wyz. i Benigny, p.
20	Sobota	Bernarda, opata wyzn.
Ewangelia u Łuk. św. w rozdziale 7. O głuchym i niemym.		
21	Niedziela	11 po Swiąt. Jacka, wyz.
22	Poniedziałek	Symforyjana, nycz.
23	Wtorek	Zacharyjasza, bis.
24	Środa	Bartłomieja, apost. męcz.
25	Czwartek	Ludwika, króla wyz.
26	Piątek	Aleksandra, m. i Zefiryna, p.
27	Sobota	Przeniesienie ś. Każm. i Boży.
Ewangelia u Łuk. św. w rozdziale 10. O zranionym Samarytanie.		
28	Niedziela	12 po Swiąt. Augustyna, b.
29	Poniedziałek	Ściecie św. Jana.
30	Wtorek	Feliksa, męcz.
31	Środa.	Rajmunda, wyz.

WSCHÓD I ZACHÓD SŁOŃCA.

Wsch. sł. d. 18	g. 4	m. 56	Zach. g. 7	m. 10	Dł. d. g. 14	m. 14
23	5	4	7	0	13	56
28	5	13	6	47	13	39

Ostatnia kwadra d. 19 g. 8 m. 38 rano.
Nów . . . . d. 27 g. 10 m. 14 wieczór

Rozmowa Jacentego z Stanisławem.

— Nad czémże tak dumacie? — rzekł Stanisław do Jacentego wszedłszy do ogrodu.

— Ot, nad czém dumam? — rzeknie Jacenty— Nad słonecznikiem i widzę, że mi znowu dzieciaki zrobiły szkodę....

— Ale bo téż to — przerwał Stanisław — słonecznik dla nikogo nieprzydatny; służy chyba dla rozrywki dzieciom....

Na to powie Jacenty nieco wzruszony:

— Tak mówi każdy, kto się lepiéj nie zna na rzeczy. Ziemia nasza kochana daje nam wiele sposobności do pomnożenia naszego dobytku, ale my ciemni nie umiemy z tego korzystać! Ileż to, mój Boże, mamy źródeł do zarobku i napełnienia kieszeni naszéj.... Na wszystko patrzymy, a nie wiémy, co z tém zrobić; mało w czém widzimy własną korzyść!..

— I cóż wy zaś, mój Jacenty! — wtrącił Stanisław — ze słonecznika zeszliście na jakieś korzyści z ziemi naszéj?...

— Oj tak, mój Stanisławie! — odpowiedział Jacenty — właśnie słonecznik wieleby nam mógł przynieść korzyści, gdybyśmy je ciągnąć umieli. Inaczéj dzieje się w innych krajach. W Anglii n. p. chodują ludzie słoneczniki i coraz to więcéj mają z nich korzyści.

— A jakież to mogą być korzyści ze słoneczników? — zapytał Stanisław.

— Wiécie o tém — odrzekł Jacenty — że z dna słonecznikowego czyli tak zwanego koszyczka, wykwita mnóstwo rurkowatych, żółtych kwiatków, z których pszczoły wyssysają miód i wosk. Słonecznik kwitnie w Lipcu aż do jesieni. Z kwiatków tych rurkowatych po okwitnięciu powstają nasiona, z których jak z siemienia wyrabiają Anglicy wyborny oléj stołowy, do jedzenia przydatny, a kiedy świeży, bardzo smaczny i przyjemny. Oleju tego używają także malarze do zielonéj i niebieskiéj farby. Ziarna zaś same są najlepszym pokarmem dla drobiu; w Anglii szczególnie dla bażantów. Daléj z nasion słonecznikowych wyrabiają bardzo dobre mydło do golenia i mycia. Skóra z niego delikatnieje i bieleje, a nie jest szkodliwe zupełnie. Z nasion tych mają ludzie także wyborną mąkę, z któréj ciasta udają się najwyśmieniciéj. Mąka ta przymięszana do chleba, robi go strawniejszym i sytniejszym. W łodydze słonecznika znajduje się bardzo delikatne włókno; które Chińczycy, naród w Azyi mieszkający, mięszają do jedwabiu. Oni to oprócz herbaty i jedwabników, chodują ogromną ilość słoneczników, z których mają wyśmienity pokarm, oléj i włókno, zupełnie do jedwabiu podobne, a nadto łodyg używają do wyrabiania papiéru i palenia zamiast drzewa.

— No, i któżby się był spodziéwał — zadziwił się Stanisław — żeby ze słonecznika tyle mogło być pożytku!...

— A widzicie — odparł Jacenty — ile to zysku mają inne narody? Bo mają naukę i łatwo każdą rzecz zużytkować umieją. W Anglii, jak piszą, zarabiają wieśniacy na słoneczniku po 1000 złr. rocznie — a u nas cóż mają?... Widzicie tedy, że słonecznik u nas dość pospolity, służący tylko, jak mówicie, dla rozrywki dzieciom i ozdoby ogródków naszych, jest bardzo użyteczną rośliną w gospodarstwie. Nie jest kapryśny, dojrzeje bez żadnéj opieki w bądź jakiém miéjscu nieużytecznêm, a często także między ziemniakami w polu, gdzie go téż sieją najwięcéj. Jestto roślina doroczna z nasion otrzymywana. Rozsiéwa się ona częstokroć sama i rośnie po rowach polnych, przy drodze i pod lasami.

— A teraz powiédzcie mi, kochany Jacenty! — przerwał Stanisław — zkąd pochodzi słonecznik i dla czego tak się nazywa?

Na to powie Jacenty:

— Pochodzi z Ameryki z kraju Meksykańskiego, gdzie przed przybyciem Europejczyków kwiat jego poświęcano słońcu, jako swojemu bóstwu. Tamtejsze dziewice stroiły sobie głowy kwiatem słonecznikowym. Nazywa się zaś dla tego słonecznikiem, ponieważ kwiat swój, zazwyczaj zwieszony, posuwa ustawicznie za promieniami słońca. Jest jeszcze drugi rodzaj słonecznika zwany *bulwa*, pochodzący również z Ameryki. Ma on korzenie podobne do ziemniaków tylko większe i podłużne, zwane bulwą. Tak bulwy jak i łodygi są wybornym pokarmem dla bydła, zwłaszcza w zimie. Ludzie bulw nie jedzą. Bulwa nie jest rośliną jednoroczną, lecz trwałą, dającą się rozmnożyć łatwym sposobem zapomocą swych korzeni podobnie jak ziemniaki, a nie przez nasiona. Nie kwitnie corocznie, jednakże dosyć często. Raz zasadzona, rozmnaża się ciągle. Na zimę należy ją zakopać w ziemi. Kwitnie w październiku lub listopadzie.

Słonecznik prawdziwy ma 6 stóp wysokości, liście sercowate, szorstkie; bulwa dochodzi od 4 do 8

stóp wysokości, liście ma więcéj szorstkie, jajowate; koszyczek niezwieszony, lecz prosto wzniesiony, mniejszy.

Oprócz tych dwóch gatunków mamy jeszcze ze 30 innych, służących do ozdoby naszych ogrodów.

Tyle o słoneczniku, od którego się uczmy, byśmy, jak on słońca, szukali ustawicznie światła, bo nam światła — światła koniecznie potrzeba!

Bakałarz z Podgórza.

Przegląd polityczny.

W ostatnim numerze donosiliśmy Wam, że niebawem ma nastąpić wojna. Dnia 3. sierpnia doniosły dzienniki, że 2. b. m. już rozpoczęła się wojna między Francyją a Prusami. W dniu tym odnieśli Francuzi wielkie zwycięztwo nad Prusakami na granicy francuzkiéj. W kilku dniach poprzód zebrały Prusy swoje wojska i postawiły je w ilości 400.000 na granicy francuzkiéj, aby broniły granic swojego państwa i szukały nieprzyjaciela we własnym kraju. Ale i we Francyi nie ma żartów. Gdy tylko usłyszano, że będzie wojna z Prusakami, zgłosiło się zaraz 150.000 ochotników, a nawet zaczął się tworzyć korpus z wysłużonych żołnierzy. Paryzka rada miejska uchwaliła, aby utworzono 6 nowych batalijonów gwardyi narodowéj i przeznaczyła na ten cel 60.000 franków. Za granicą werbowanie do legii cudzoziemskiéj tak raźno zaczęło postępować, że konsul francuzki w Tryjeście zapytywał się swojego rządu, czy i nadal jeszcze przyjmować może ochotników do téjże legii?

Choć i w Prusiech zapał wielki, lecz Prusy niemogą tyle dostarczyć wojska, bo zabrano już wszystkich, którzy służyć muszą. Tam każdy należy do wojska. Francyja może sobie dostarczać coraz nowego żołnierza. Pisano zaraz z początku wojny, że Prusy napróżno w Europie szukają sprzymierzeńca, którego znaleźć mogą chyba w Rosyi, jeżeli się Rosyja czuje dostatecznie przygotowaną; z innéj strony wszędzie spodziéwać się mogą odmowy.

Gazety piszą ustawicznie o innych państwach, jakie one w obecnéj wojnie zająć powinny stanowisko; donoszą, że niemal wszystkie zbroją się na wypadek wojny, gdyby do niéj były wciągnięte. Kto wié jak się sprawa zakończy między Francyją a Prusami. Od tego zależéć będzie, co daléj nastąpi w świecie. Ale wróćmy do wojny.

Dnia 2. b. m. o 11. godz. rano rozpoczęło wojsko francuzkie zaczepne działanie, przekroczyło granicę. Pomimo silnego stanowiska Prusaków, wystarczyło kilka batalijonów, aby odebrać wzgórza panujące nad Saarbryken, tuż na granicy francuzkiéj. Artyleryja francuzka wypędziła wkrótce nieprzyjaciela z miasta i wszystko skończyło się w godzinę. Atak Francuzów był tak gwałtowny, że ponieśli tylko bardzo małe straty. Césarz i césarzewicz byli obecni podczas bitwy, powrócili o 4. godz. po południu do Metzu, miasta we Francyi.

Żołnierz francuzki jest bardzo wyćwiczony, bije się bardzo dobrze, a przytém ma o wiele lepszy karabin niż żołnierz pruski. Wyrachowano, że gdy pruski żołnierz wystrzela wszystkie swoje ładunki, francuzkiemu zostanie jeszcze 19. Francuzi mają nadto kartaczownice czyli działa organkowe z 25 lufami karabinowemi. Nabicie ich odbywa się w nader szybki sposób. Wskutek uderzenia wystrzał następuje tak raźno, że ani sekunda nie upływa między nim a obróceniem korby, która z tyłu wbija ćwieki w naboje. Mają Francuzi także wiszące i przenośne mosty, mające być bardzo lekkie i użyteczne.

Pomimo tego wszystkiego Francuzi zaczęli się widać za nadto przeceniać, mówili, że w Moguncyi będą na śniadaniu a w Berlinie na obiedzie; aż chorągiewka szczęścia się odwróciła i Francuzi zaczęli przegrywać. Do dnia 9. sierpnia ponieśli Francuzi trzy porażki pod miastami: Saarbryken, Forbach i Weisenburg. Pod tym ostatniém miastem podczas bitwy odebrał sobie życie jenerał francuzki, gdy się rozstrzygnął los jego dywizyi. W jednéj z tych potyczek szło 120.000 Prusaków na 12.000 Francuzów. I tak zupełnie nie dali rady, bo się Francuzi tęgo bili. Prusacy jednak wygrali i zabrali jeńców francuzkich do swego kraju. W trzech tych utarczkach, bo to nie były rozstrzygające bitwy, poniosły obie strony wielkie straty. Prusacy, choć odnieśli zwycięztwo, telegrafowali: Krwawe i opłakane zwycięztwo. Na czele wojska pruskiego jest następca tronu. Całkiem dotąd niezrozumiałą jest rzeczą — dla czego Napoleon tak małą liczbę wojska wysłał na granicę swojego państwa? D. 4. b. m. nie mieli Francuzi na żadnym punkcie 100.000 wojska. Smutne ztąd następstwa wkrótce się okazały. Francuzi ulegli przemocy armii następcy tronu pruskiego, a wszystko z niedbalstwa niemal do lekkomyślności posuniętego. Położenie ich było wcale nieróżowe. Francuzi niesłychanie drażliwi, niebiorący rzeczy z krwią zimną, zaczęli w Paryżu na te smutne wieści robić ogromne burdy i rząd był zmuszony zaprowadzić tam stan oblężenia. Francyja ma jeszcze wielkie zasoby, które, jeżeli tylko właściwie zostaną zużyte, mogą pruską armiję, pomimo dzisiejszych zwycięztw, w trudne pchnąć położenie. Trzy korpusy wojska francuzkiego, korpus ekspedycyjny i gwardyja zupełnie nie były w boju. Część pruskiéj armii także jeszcze nienadwyrężona. Najbliższa przyszłość pokaże, jak się rozstrzygną losy walczących.

Donoszą z Paryża 8. sierpnia. Raport ministra wojny wykazuje, iż przez powołanie kontyngensu rekrutów z klasy 1869 r. wraz gwardyją ruchomą i ochotnikami stan armii francuzkiéj wyniesie dwa milijony wojska, dla którego karabiny są w zapasie. Deputowani opozycyi wydali odezwę, w któréj żądają uzbrojenia wszystkich obywateli. — Césarzowa wydała drugą proklamację, wzywającą naród do energicznéj obrony terytoryjum francuzkiego. Chociaż w Paryżu stan oblężenia, gwardyja narodowa będzie w razie potrzeby bronić Paryża.

Niemcy obchodzą wszędzie uroczyście zwycięztwa odniesione nad Francuzami. — Proklamacyja césarzowéj mówi: Początek wojny dla nas niepomyślny; nasz oręż doznał klęski. Bądźmy silni, spieszmy naprawić tę klęskę. Proklamacyja wzywa do jedności i mówi, że césarzowa w niebezpieczeństwie piérwsza stanie w obronie Francyi.

Moskale krzywo patrzą, ażeby polityka nie użyła takiego zwrotu, by Polska nie była odbudowaną. We Wilnie, stolicy Litwy, porozlepiali plakaty, jak i w innych miastach, z zakazem, że nikomu nie wolno mówić językiem polskim. Gwałtem chcą uczynić wszystkich Moskalami. Listy z Wiédnia do Paryża wyłącznie teraz przechodzą drogą przez Włochy. W Prusiech ruch handlu, przemysłu stanął prawie zupełnie, bo wszystko służy pod karabinem.

Redaktor odpowiedzialny: *Józef Chmielewski.*

Wydawca S. Jordan. W Drukarni W. Jaworskiego w Krakowie.